



W zwykłych słowach wielka MOC

4



W zwykłych słowach

wielka

MOC

4

UNIwersytet im. Adama Mickiewicza w Poznaniu



POZNAŃ 2025

W zwykłych słowach
wielka
MOC

4



This edition © Uniwersytet im. Adama Mickiewicza w Poznaniu,
Wydawnictwo Naukowe UAM, Poznań 2025



Open Access book, distributed under the terms of the CC licence
(BY-NC-ND, <https://creativecommons.org/licenses/by-nc-nd/4.0/>)



Konkurs pod honorowym patronatem Rzeczniczki Praw Dziecka
Moniki Horna-Cieślak

Patronat honorowy:

prof. dr hab. Zbyszek Melosik – Prorektor ds. relacji z otoczeniem społecznym kierujący
Szkołą Nauk Społecznych,
prof. UAM dr hab. Rafał Witkowski – Prorektor ds. współpracy międzynarodowej
kierujący Szkołą Nauk Humanistycznych,
prof. UAM dr hab. Waldemar Segiet – Dziekan Wydziału Studiów Edukacyjnych UAM

Jury konkursu:

prof. dr hab. Agnieszka Gromkowska-Melosik – przewodnicząca Kapituły Konkursowej,
prof. UAM dr hab. Jarema Drozdowicz, dr Magdalena Biela-Cywka, dr Emilia Grzesiak,
dr Anna Sobczak

Publikacja sfinansowana przez Uniwersytet im. Adama Mickiewicza w Poznaniu

Ilustracje: Amanda Magdziak (s. 3, 15–27), Zuzanna Koczorowska (s. 29),
Shar Piwowarskie (s. 45–48), Weronika Melosik (s. 30, 41, 49–56)

Projekt okładki: K. & S. Szurpit

Ilustracja na okładce: Weronika Melosik

Redaktor: Adam Pielachowski

Opracowanie graficzne i łamanie komputerowe: Reginaldo Cammarano

ISBN 978-83-232-4512-4 (Print)

ISBN 978-83-232-4513-1 (PDF)

DOI: 10.14746/amup.9788323245131

WYDAWNICTWO NAUKOWE UNIwersYTETU IM. ADAMA MICKIEWICZA W POZNANIU

61-701 POZNAŃ, UL. ALEKSANDRA FREDRY 10

www.press.amu.edu.pl

Sekretariat: tel. 61 829 46 46, faks 61 829 46 47, e-mail: wyd nauk@amu.edu.pl

Dział Promocji i Sprzedaży: tel. 61 829 46 40, e-mail: press@amu.edu.pl

Wydanie I. Ark. druk. 3,5

DRUK I OPRAWA: VOLUMINA.PL SP. Z O.O., SZCZECIN, UL. KS. WITOLDA 7-9

Spis treści

Agnieszka Gromkowska-Melosik	
Wprowadzenie	7
	
Amanda Magdziak	
Igrzyska smoków	15
Zuzanna Koczorowska	
Ogród bez granic	29
Małgorzata Kłak	
Do wszystkich dzieci	41
Shar Piwowarskie	
Ptasia narada	45
Zofia Pawlak	
Tam, gdzie echo maski cichnie	49





Wprowadzenie

Czytamy książki, by dowiedzieć się, kim jesteśmy.*

W otwierających ten wstęp słowach Ursula Le Guin, mistrzyni fantastyki, odwołuje się do literatury jako źródła zrozumienia własnej tożsamości, samopoznania swoich emocji, pragnień i myśli oraz refleksji nad światem. W kontekście utworów literackich znajdujących się w tym tomie nabierają one szczególnej wymowy. Opowieści w nich zawarte są odzwierciedleniem dynamiki rzeczywistości społecznej, ukazując ważny proces negocjowania kształtu relacji społecznych. Stawiają przy tym pytania: kim jesteśmy, kim chcemy, i w końcu, kim możemy się stać?

Oddajemy do rąk Czytelników książeczkę z opowiadaniem i wierszami nagrodzonymi w czwartej edycji

* U. Le Guin, *The Language of the Night: Essays on Fantasy and Science Fiction*, https://manifestolibary.noblogs.org/files/2018/10/Ursula-K.-Le-Guin-The-Language-of-the-Night_-Essays-on-Fantasy-and-Science-Fiction-1993-HarperPerennial.pdf [dostęp: 30.10.25].



konkursu organizowanego przez Zakład Edukacji Wielokulturowej i Badań nad Nierównościami Społecznymi*, którego tytuł *W zwykłych słowach wielka MOC* jest manifestem siły słowa zmieniającego rzeczywistość. Słowa opisują nasze doświadczenie, nasze troski i radości, nasz świat. Codziennie wypowiadamy i piszemy szereg znaczących dla nas i dla innych słów. Nasze życie jest narracją, to dzięki niej uświadamiamy sobie to, co jest dla nas ważne i nadajemy sens naszej codzienności. Słowa kształtują nasze przekonania, lęki i nadzieje. A jeśli – jak chce Ursula Le Guin – słowa są nie tylko desygnatami rzeczy, lecz je przywołują – mają one siłę tworzenia rzeczywistości.

Jak poetycko ujmuje to Olga Tokarczuk: „Świat jest tkaniną, którą przędziemy codziennie na wielkich krosnach [...]. Kiedy zmienia się ta opowieść – zmienia się świat. W tym sensie świat jest stworzony ze słów”**. Te piękne słowa noblistki ukazują potęgę naszych myśli, emocji i słów oraz składający się na nie potencjał historii. Każde słowo niczym splot w tkaninie narracji jest deli-

* Istniejący na Wydziale Studiów Edukacyjnych Uniwersytetu im. Adama Mickiewicza w Poznaniu.

** O. Tokarczuk, *Czuły narrator*, Kraków 2020, s. 141.

katny, a jednak pełen znaczenia. Nasze opowieści mają zatem moc przekształcania rzeczywistości. To w nich nierozłącznie to, co realne, splata się z tym, co wyobrażone. Użyta tu metafora tkania, obecna w dawnych mitach i legendach, jest symbolem ciągłości pokoleń i następstwa zdarzeń. Jest także czynnością magiczną, proste słowa – pojedyncze sploty tworzą wzór odzwierciedlający sens, a jego odczytanie kreuje nowy obraz świata.

Zawarte w tym tomie opowieści ukazują wartość przyjaźni, szacunku i różnorodności. Stanowią one głos w debacie o dialogu, poszukiwaniu równowagi, zarówno w sobie, jak i w wielokulturowym świecie. Mają potencjał emancypacyjny, wskazując na potęgę edukacji, postrzeganą nie tylko jako proces akumulowania wiedzy, ale przede wszystkim jako nabywanie kompetencji do bycia w świecie. Poznanie świata i zachowanie jego równowagi opiera się na znajomości właściwych słów, które tworzą tkanę codziennego życia, a dążenie do wiedzy ma moc wyzwalamą od stereotypów i uprzedzeń.

Historie opowiedziane w tej książeczce są swoistą mapą pozwalającą zrozumieć otaczającą rzeczywistość,



walkę z niepokojem i niepewnością, które pojawiają się w życiu. Jak każda literacka opowieść mają także moc przekraczania granic przestrzeni i czasu. Warto w tym miejscu przytoczyć słowa Alberto Manguela, który w *Historii czytania* opisuje znaczenie przeczytanych książek w kategoriach magii, stwierdzając, że czytanie było dla niego zawsze rodzajem „praktycznej kartografii”. Ujmuję to w sposób następujący: „Podobnie jak inni czytelnicy, mam absolutne zaufanie do tego, że czytanie musi mapować mój świat. Wiem, że na jakiejś stronie, gdzieś na moich półkach, spoglądających teraz na mnie, znajduje się pytanie, z którym się dziś zmagam, ujęte w słowa dawno temu, być może przez kogoś, kto nie mógł wiedzieć o moim istnieniu”^{*}.

Można także odwołać się do metafory okien, które „oferują widoki na światy, prawdziwe lub wyobrażone, znajome lub dziwne. Okna te są jednocześnie przesuwanymi szklanymi drzwiami, a czytelnik musi jedynie przejść przez nie w wyobraźni, aby stać się częścią

^{*} A. Manguel, *Conversations with the Dead*, „The New York Review”, 8.15.2014, <https://www.nybooks.com/online/2014/08/15/conversations-with-the-dead/> [dostęp: 30.10.25].

świata stworzonego lub odtworzonego przez autora”. Co więcej, mogą być one także lustrem, które „przekształca ludzkie doświadczenie i odzwierciedla je z powrotem do nas, a w tej refleksji możemy zobaczyć nasze własne życie jako część czegoś większego – ludzkiego doświadczenia”^{*}.

Dyskusja wokół roli książek w kształtowaniu tożsamości jest pełna ambiwalencji. Posługując się metaforą, można powiedzieć, że książki mogą być lekarstwem lub trucizną. Zupełnie jak u Umberta Eco, który w *Imieniu róży* w sposób wieloznaczny wykorzystuje symbol księgi Arystotelesa. Jej nasączone toksycznym preparatem strony, poza przyjemnością „grzesznego” poznania, przynoszą karę w postaci śmierci czytającego. Można jednak pójść dalej i powiedzieć, że ta (inaczej niż u Eco) śmierć jest narodzinami kogoś nowego. Istnieją przecież takie książki, które pozwalają spojrzeć na rzeczywistość zupełnie inaczej, a nawet zobaczyć siebie samego w zupełnie innym świetle. Ray Misson i Wendy Morgan w *Critical Literacy and the Aesthetic*:

^{*} R. S. Bishop, *Mirrors, Windows, and Sliding Glass Doors*, „Perspectives: Choosing and Using Books for the Classroom” 1990, vol. 6, no. 3, Summer.

Transforming the English Classroom ujmują to następująco: „przeczytanie książki zmieni twoje życie. Jest to po części świadectwo pragnienia transformującego doświadczenia, które nada naszemu ogólnie problematycznemu i niejednoznacznemu życiu pewne znaczenie, ale jest to również świadectwo mocy pisania – doświadczenia wyobraźni – aby sprawić, że spojrzymy na świat inaczej, zmienimy nasz sposób myślenia, a nawet zmienimy siebie”^{*}.

Trawestując Szekspira, mogę stwierdzić, że nasze życie utkane jest z naszych myśli, marzeń i snów (choć są one iluzoryczne, to jednak przeżywane w sposób realny)^{**}, a nasze myśli i marzenia – z naszych lektur. Wszystkie książki, które czytaliśmy, szczególnie w dzieciństwie, a właściwie ich bohaterowie, towarzyszą nam przez całe życie. Stanowią niejednokrotnie źródło zmiany, która dokonuje się w czytelnikach, uwalniając od ograniczeń i pozwalając na przeniesienie się do innej rzeczywistości. I choć – jak pesymistycznie zauważa

^{*} R. Misson, W. Morgan, *Critical Literacy and the Aesthetic: Transforming the English Classroom*, s. 68.

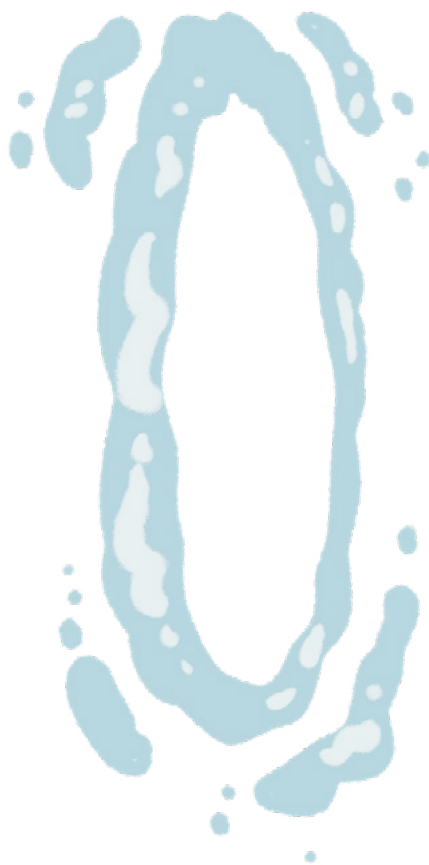
^{**} „We are such stuff as dreams are made on” (W. Szekspir, *Burza*).

Kerry Mallan w *Gender Dilemmas in Children's Fiction* – „literatura dziecięca nie zmienia świata”, to niezaprzeczalnie „wnosi znaczący i często niedoceniany wkład w to, jak jej dziecięcy czytelnicy postrzegają świat i swoje w nim miejsce”*. Jestem przekonana, że tak również stanie się z opowieściami i wierszami zawartymi w tym tomie.

Na zakończenie pozwolę sobie odwołać się do słów mojego ulubionego poety – Zbigniewa Herberta: „Zasypiamy na słowach/budzimy się w słowach”. Niech to będą słowa, którym nie brakuje mocy zmieniania świata na lepsze, słowa wypowiedziane z szacunkiem i odpowiedzialnością za drugiego człowieka. I niech mają MOC.

Agnieszka Gromkowska-Melosik

* K. Mallan, *Gender Dilemmas in Children's Fiction*, s. 3.



Amanda Magdziak







Dawno, dawno temu na wyspie na samym środku oceanu zorganizowano wielkie igrzyska dla wszystkich ras smoków. Panowało ogromne poruszenie – na niebie zalśniły kolorowe łuski smoków każdego kształtu i rodzaju. Zleciały się z czterech stron świata: z gorącej pustyni, lodowych pustkowi, tropikalnej dżungli i mrocznych jaskiń. Niektóre przypłynęły na falach wzburzonego oceanu.

Przybyły zwinne smoki pierzaste, ogniste smoki wulkaniczne, długoogoniaste smoki wodne i skaliste smoki twardołuskowe. Mała kamienna smoczyca Buba wraz ze swoimi rodzicami szukała w tłumie znajomych twarzy. Chciała po raz pierwszy wziąć udział w zawodach dla smoczątek.

– O, tam jest Henio i Kania! – wyprzedziła rodziców i podbiegła do dwójki młodych jaskiniowych smoków.



– Cześć! A ty już masz drużynę? – badawczo spojrzała Kania.

– Myślałam, że będę z wami... – odparła cicho Buba.

– Trzeba było przyjść o wschodzie słońca! Już dawno zebraliśmy się z innymi smokami o twardej łusce – prychnął Henio i wskazał na dwójkę szarych smoków niedaleko nich.

– Przykro mi, musisz wstąpić do kogoś innego... – powiedziała na odchodnie Kania.

Buba ruszyła w stronę skał, gdzie zebrały się smoki z ras kamiennych: ciemne gady jaskiniowe, skaliste i inne.

– Hej, czy stworzymy razem drużynę? – zapytała jednego, ale pokiwał przecząco.

– A może ty? Masz wolne miejsce? – mimo że przez godzinę



pytała każdego, kogo spotkała, za każdym razem spotykała ją odmowa.

Rodzice znaleźli ją opartą przy brązowej skale, ze smutkiem patrzyła w piasek przed swoimi łapkami. Z żalem wyjaśniła, że nie ma drużyny. A przecież bez niej nie będzie mogła wziąć udziału w igrzyskach smoków!

– Oj, maleńka. Ale czy na pewno spytałaś wszystkie smoki? – tata Buby wskazał ogonem na plażę, gdzie bawiły się wesoło smoki o różnych kolorach łusek.

– Ale to nie są kamienne smoki! – oburzyła się córka.

– Nic nie szkodzi. Założę się, że umieją mnóstwo rzeczy, których mogłabyś się od nich nauczyć – odparł tata.

– Poza tym warto, abyś poznała też inne rasy,



a nie tylko te gruboskórne gadziny – szepnęła mama, trącając wesoło swojego męża.

Buba ruszyła niechętnie w stronę plaży. Słońce miało się już ku zachodowi. Buba nieśmiało podeszła do grupki bawiących się smoczątek na plaży.

– Cześć! – powiedziała cicho. – Brakuje wam może smoka do drużyny?

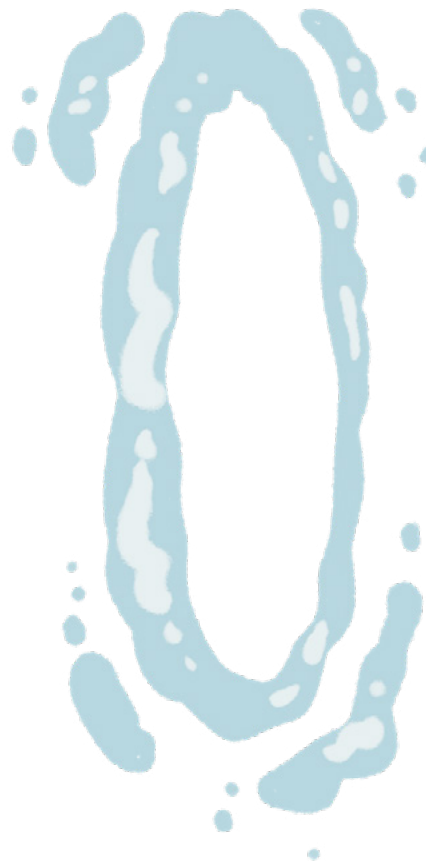
Trójka smocząt przerwała zabawę i spojrzała na nią z zainteresowaniem. Niebieski smok wodny zerknął najpierw na Bube, potem na swoich towarzyszy.

– Tak! Brakowało nam właśnie jednej osoby! Świetnie się składa, że na siebie trafiliśmy – powiedział z nadzieją w głosie.

Małe smoki szybko się przedstawiły.

– Jestem Anetka – powiedziała pierzasta smoczyca w czerwone paski.

– Ten niebieski wodnik to Włodek – dodała z uśmiechem.



– A ja jestem Sirko! – ognisty smok podskoczył z zapalem, a z jego gardła buchał mały płomyk.

Buba spojrzała na nich z ciekawością.

– Dlaczego jesteście tu sami? Czemu nie bawicie się ze smokami swoich gatunków?

Sirko wzruszył skrzydłami.

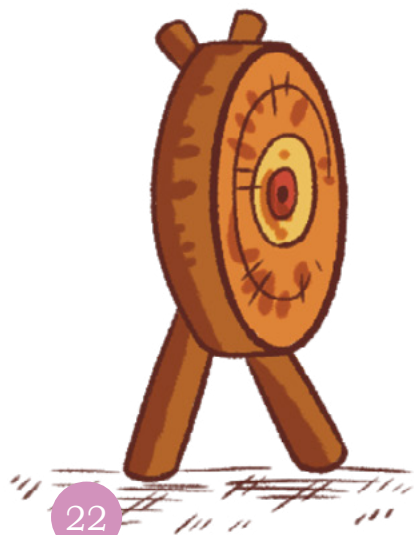


– Bo kiedy przebywasz tylko z ognistymi, to jest nudno! Lepiej być z różnymi – jest ciekawiej i weselej!

Cała grupka zaczęła bawić się kokosem na plaży jak piłką, co trwało aż do późnego wieczora.

Następnego ranka, zanim rozpoczęły się sztafety smoczatek, Buba, Sirko, Anetka i Włodek bawili się na plaży. Gonili swoje ogony, śmiejąc się i przekomarzając. W tym czasie dorosłe smoki rozgrzewały się do swoich własnych dyscyplin – ćwiczyły skrzydła, ostrzyły zęby i rozgrzewały brzuchy, by mieć ogień gotowy do strzału.

W samo południe najstarsze smoki zapaliły ogień na szczycie góry. Z od-
dali wyglądało, jakby to był wul-
kan chwilę po wybuchu. Małe
smoczki



z szeroko otwartymi oczami wpatrywały się w ognistą łunę. To był znak – rozpoczynają się smocze igrzyska!

Wielkie smoki rozpoczęły rywalizację. Zataczały kręgi nad wyspą, ścigały się pomiędzy drzewami, strzelały do celu ogniem i przeciskały się przez ciasne jaskinie w poszukiwaniu ukrytych trofeów.

Ale i dla smoczątek zorganizowano własne igrzyska – sztafetę czterech łusek. Każdy zespół musiał liczyć dokładnie czterech zawodników, by mogli się zmieniać po każdej konkurencji. Maluchy z całej wyspy



ustawiały się w rzędach, drużyny planowały strategię. Buba z przyjaciółmi też ustalili kolejność. Każdy z nich miał pokazać, w czym jest najlepszy. Pierwszą konkurencją było odnalezienie kryształu w ciemnej jaskini. Przyjaciele zastanawiali się, kto poradzi sobie najlepiej.

– Ja pójdę – zaproponował Włodek. – Ta jaskinia w połowie jest pod wodą. Myślę, że mogę mieć przewagę. Zaufajcie mi.

Na sygnał startu smoki wbiegły do środka. Włodek poruszał się ostrożnie, pozostając w tyle, ale kiedy poczuł wodę pod łapami, zrobił sus i z głośnym chlup wskoczył do podziemnego jeziora. Zanurkował głęboko i po chwili wypatrzył błyszczący kryształ. Złapał go i wypłynął błyskawicznie – jako pierwszy z jaskini! Cała drużyna wiwatowała. Odnieśli pierwsze zwycięstwo!

Druga konkurencja polegała na przetoczeniu ogromnego głazu. Wymagała siły i wytrwałości. Buba aż podskoczyła z radości, bo to było coś dla niej! Gdy sędzia dał znak, przyłożyła łapy do głazu i zaczęła pchać z całych sił. Jeden ruch, drugi, trzeci... głaz potoczył się szybciej. Pomagała też sobie twardą głową.



Jako pierwsza przekroczyła linię mety i z radością przybiła piątki całej drużynie.

– Idzie nam świetnie! – uśmiechnęła się.

Trzecią konkurencją był lot akrobatyczny – przelot przez delikatne obręcze zrobione z chmur.

– Teraz moja kolej! – powiedziała Anetka, wyciągając z dumą szyję. – Przypatrujcie się dobrze, bo mogę zniknąć wam z oczu. W powietrzu jestem bardzo szybka!

I naprawdę była! Wzbiła się w niebo z gracją, wykonywała piruety i precyzyjnie przeleciała przez wszystkie obręcze. Inne smoczki czasem zahaczały skrzydłami,

rozbijając chmury – ale nie Anetka. Jej lot był niemal doskonały.

– Ona jest chyba najlepsza na całej wyspie! – szepnęli widzowie.

Sirko tylko parsknął ogniem.

– Latanie, też mi coś... Zobaczycie, co ja potrafię!

Ostatnią konkurencją było strzelanie ogniem do celu. Każdy smok miał trzy strzały – należało trafić prosto w środek tarczy. Sirko zajął miejsce i wciągnął głośno powietrze. Pierwszy strzał prawie trafił w sam środek, jednak skręcił w bok. Zdziwiony uniósł brew.

– To tylko rozgrzewka – zaśmiał się nerwowo, patrząc na swoją drużynę.

Przygotował się do drugiego strzału. Skoncentrował się, buchnął ogniem – i trafił idealnie. Tarcza rozpadła się na kawałki, a płomienie zatańczyły wokół jej szczątków. Spojrzał na pozostałych – był pierwszym, który ukończył zadanie!

– WYGRALIŚMY! – wykrzyknął radośnie.

Drużyna wiwatowała, trzepotała skrzydełkami i tańczyła wokół siebie. Buba spojrzała na nich wszystkich i poczuła dumę. Zrozumiała coś bardzo ważnego: „Każ-



dy z nas ma inne zdolności. I właśnie dlatego jesteśmy silni. Gdybyśmy wszyscy byli tacy sami, nie udałoby się nam wygrać”.

Z podziwem patrzyła na zwinność Anetki, bystrość Włodka i ognisty zapach Sirka. A potem uśmiechnęła się szeroko. Bycie częścią tej drużyny było największym zwycięstwem.

Zuzanna Koczorowska

Ogród bez granic





Łucja otarła z czoła kropelkę potu i z zachwytem rozejrzała się wokół. Ziemia była równo przekopana, grządki proste jak linie w zeszycie, a kwiaty i zioła posadzone w równej odległości, według barwy, kształtu i wysokości. W świecie Łucji wszystko zawsze było na swoim miejscu. Każda kredka w piórniku miała swoją przegródkę, każda książka wyznaczoną półkę, a każda czynność określoną porę. Kiedy więc wychowawczyni przydzieliła Łucji rolę opiekunki klasowego ogródka, dziewczynka od razu wiedziała, że każdy liść, łodyga i konewka znajdują się dokładnie tam, gdzie powinny.

– Gotowe – powiedziała z dumą dziewczynka – już jutro zaprezentuję mój ogród całej klasie!

Następnego dnia, w drodze do szkoły, Łucja podskakiwała ze szczęścia. Wyobrażała sobie pełne podziwu spojrzenia oraz niekończące się gratulacje. Przed

pierwszą lekcją zajrzała jeszcze na tyły budynku, aby ostatni raz w spokoju nacieszyć się swoim dziełem. Tanecznym krokiem przeszła przez szkolny dziedziniec i... znieruchomiała.

Pomiędzy rządkiem fiołków a rabatką pełną nagietków znajdował się nieproszony gość. Jego łodygi wily się we wszystkie strony i obejmowały cały ogródek – wzdłuż i wszerz. Liście miał wielkie i postrzępione, każdy płatek w innym kształcie i kolorze, a z ziemi wyrastały nowe pędy. Roślina musiała pojawić się w nocy – ale jak? Kto ją zasadził? Dlaczego bez pozwolenia? Łucja poczuła łzy w kącikach oczu.

Dziewczynka weszła do klasy spóźniona. Tak naprawdę w ogóle nie miała ochoty tam być. Co powie pani Kasi, kolegom i koleżankom? Nigdy wcześniej ich nie zawiodła, a teraz wszyscy zobaczą, że na Łucji nie można jednak polegać.

– Dzień dobry, przepraszam za spóźnienie – mruknęła pod nosem i ze spuszczoną głową skierowała się prosto do swojej ławki. Nie chciała patrzeć nikomu w oczy. Poczuła jednak, że w klasie też coś się zmieniło. Zamiast gwaru i rozgardiaszu przywitała ją cisza.

W końcu zaciekawiona Łucja powoli podniosła wzrok. Przy biurku wychowawczyni stała niewysoka postać, ubrana w długą suknię, długą aż do kostek i lekko błyszczącą, jakby uszytą z kawałka nieba. Nowa dziewczynka miała ciemne oczy i gęste, kruczoczarne włosy splecione w warkocz, który sięgał niemal do ziemi. Różniła się od wszystkich osób, które Łucja kiedykolwiek widziała.

– Dzieci, chcę przedstawić wam nową koleżankę – pani Kasia wstała zza biurka – ma na imię Yasmin i od dzisiaj będzie chodzić do naszej klasy. Mam nadzieję, że ciepło ją przywitacie.

– Ahlaan! – powiedziała dziewczynka radośnie.

– Yasmin dopiero uczy się polskiego, mówi za to po arabsku, francusku i angielsku. Jestem pewna, że wzajemnie dużo się od siebie nauczycie – uśmiechnęła się pani Kasia.

Łucja poczuła ból brzucha i delikatne zawroty głowy. Doskonale знаła ten stan. Pojawiał się za każdym razem, kiedy w jej znanym i bezpiecznym świecie działo się coś nowego i niepokojącego. Nie lubiła zmian.

Jak to nie mówi po polsku? Jak w takim razie zrozumie, co dzieje się na lekcji? A może teraz wszystkie



lekcje będą prowadzone po arabsku? W głowie dziewczynki kłębiło się coraz więcej pytań. Już drugi raz tego ranka poczuła, że do jej oczu napływają łzy.

– Dzisiaj będziemy lepiej się poznawać, ale najpierw czeka nas coś wyjątkowego – pani Kasia spojrzała znacząco na Łucję – Lusi, czy zaprezentujesz nam klasowy ogród?

Dziewczynka chciała zaprotestować, ale dzieci nagle bardzo się ożywiły i zanim zdążyła otworzyć usta, wszyscy stali już przed kompozycją bratków, fiołków, aksamitek i ziół.

– Jak tu pięknie!

– Wszystkie kolory tęczy!

– Pachnie jak ogród wróżek!

Rozległy się głosy z każdej strony. Łucja jednak nie dostrzegała żadnej z tych rzeczy. Jej wzrok skupiał się wyłącznie na potężnej, obcej roślinie.

– A co to za kwiat? – zaciekał się Tymek – wygląda jak z innego świata!

– Yasmin przywiozła go ze swojego domu i bardzo chciała, żeby był częścią ogrodu. Pozwoliłam jej posadzić go dzisiaj rano – wytłumaczyła pani Kasia.

Teraz cała klasa otoczyła niespotykaną roślinę. Dzieci dotykały jej wielobarwnych płatków, wachały egzotyczne zapachy i posyłały Yasmin pełne uznania uśmiechy. Łucja jeszcze raz niechętnie spojrzała na roślinę. Nie trzymała się żadnej z wyznaczonych zasad i granic.

– Zabiera miejsce moim kwiatom, muszę się jej pozbyć – postanowiła cicho.

Po powrocie do klasy pani Kasia położyła na stole dużą mapę świata. Nie była to zwykła mapa – jej powierzchnię pokrywała srebrzysta folia, którą można było zdrapywać. Z każdym pociągnięciem patyczka ukazywały się intensywne barwy krajów – błękitne morza, zielone lasy, złote piaski pustyń. To właśnie na tej mapie dzieci zaznaczały miejsca, które odwiedziły podczas wakacji.

– Yasmin, zaznacz proszę, skąd do nas przyjechałaś – poprosiła pani Kasia, pokazując dziewczynce na migi, co ma zrobić.

Yasmin podeszła do mapy, sięgnęła po patyczek i... zamiast zdrapać granice jednego z państw zaczęła rysować. Najpierw w Afryce Północnej zaznaczyła małe słoneczko. Potem przeciągnęła cienką linię przez Morze Śródziemne, zakończoną muszlą na południu Francji.

Dorysowała palmę na jednej z greckich wysp, półksiężyc na granicy Turcji i Syrii, a obok Polski – serce. W końcu zrobiła krok w tył i z uśmiechem spoglądała na swoje dzieło.

– Proszę pani, Yasmin nie zrozumiała zadania! – krzyknęła Łucja.

– Myślę, że zrozumiała doskonale – odpowiedziała łagodnie wychowawczyni – czasami nasz dom nie mieści się w granicach jednego kraju.

Łucja nic z tego nie rozumiała. Chciała coś jeszcze powiedzieć, ale Yasmin wyciągnęła z plecaka mały, kolorowy worek, zrobiony z kawałków różnych tkanin.

– Yasmin przyniosła do nas swoje skarby, żebyśmy mogli lepiej ją poznać – wyjaśniła pani Kasia.

Dziewczynka delikatnie, jeden po drugim, zaczęła wyjmować cenne dla siebie przedmioty. Buteleczkę wypełnioną cytrusowym zapachem, kolorowego ptaka z papieru, bransoletkę z drobnych koralików i zdjęcie rudego kota bez jednego ucha. Na koniec rozłożyła cienką, ozdobioną haftem chustę w kolorze lilii i powoli, z wyraźną czułością, założyła ją na głowę. Zakryła całkowicie długi warkocz i rozejrzała się po klasie z dumą.

Na następnej lekcji zaczęły działać się magiczne rzeczy. Ale nie była to magia z książek o czarodziejach. Leon postawił na środku ławki małego języka, maskotkę, która codziennie dodawała mu odwagi, ale zazwyczaj robiła to z najgłębszej kieszonki plecaka. Helenka zagarnęła włosy za ucho, a dzieci po raz pierwszy zobaczyły jej aparat słuchowy. Olek założył różowy sweter, który wyhaftowała dla niego ukochana babcia. Dzieci, jedno po drugim, przekraczały swoje granice, które jeszcze wczoraj wydawały się nie do przejścia.

Następnego ranka, przed pierwszym dzwonkiem, Łucja zjawiała się w ogrodzie z łopatką w dłoni. Dziewczynka dostrzegła, że obca roślina rzuca dzień na część grządek z jej ulubioną odmianą konwalii. Cień przypominał kształtem duże ramię. Co zaskakujące, to właśnie konwalie, które obejmował, był najwyższe i rozwinęły się najpiękniej.

Łucja zmarszczyła brwi. W jej planie wszystkie kwiaty miały wyglądać tak samo – równo, idealnie i przewidywalnie. Uniosła łopatkę nieco wyżej, jeszcze bardziej zdecydowana, żeby pozbyć się intruza.



Wtedy do jej uszu doleciał cienki głos. Przetarła oczy, jakby chciała upewnić się, że nie śni. Ale to działało się naprawdę. Hania – ta sama cicha Hania z ostatniej ławki, która nigdy nie jeździła na wycieczki i od pierwszej klasy nie wypowiedziała ani jednego słowa – szła przez dziedziniec, ramię w ramię z Yasmin. I śpiewała. Głośno. Radośnie.

A Yasmin, która dotąd nie odważyła się odezwać po polsku, z wyraźnym akcentem próbowała powtarzać za nią słowa piosenki. Łucja w jednej chwili zapomniała o łopacie, cieniu i swoim planie. Odłożyła wszystko i ruszyła za nimi do klasy.

Na matematyce dziewczynka zupełnie nie mogła się skupić. Cyfry zdawały się tańczyć na tablicy. Okna z sali wychodziły prosto na ogródek, co nie ułatwiło jej koncentracji na mnożeniu przez siedem. W pewnym momencie coś przykuło wzrok Łucji. Kwiaty w ogrodzie zaczęły dziwnie się zachowywać. Bratki, wcześniej wszystkie w identycznym odcieniu błękitu, teraz zyskały różne barwy, od pastelowego różu, aż po głęboki fiolet.

Nasturcje wyginały się w zabawne esy-floresy, jakby właśnie odkryły, że wcale nie muszą być proste.

– Tego już za wiele... – szepnęła Łucja i postanowiła, że na następnej przerwie ostatecznie zrobi porządek ze sprawczynią całego tego zamieszania. Ale zanim zdążyła pograć się w swoich planach, coś wyrwało ją z zamyślenia.

– Siedem razy osiem... pięćdziesiąt sześć! – krzyknął zaskoczony Julek z ławki obok.

Łucja aż uniosła brwi. Julek? Ten Julek, który nie wiedział, ile to dwa razy dwa i chował się za plecakiem, gdy tylko pani pytała o tabliczkę mnożenia?

– Brawo, Julku! – pochwaliła go wychowawczyni – Widzicie, dzieci? Czasem wystarczy spojrzeć na coś inaczej. Yasmin pokazała nam dzisiaj sposób, którego uczyła się w swojej szkole. Julek spróbował... i zadziałało!

Julek spojrzał na Yasmin z wdzięcznością.

– Dziękuję – powiedział cicho. Yasmin skinęła głową, a jej oczy zabłysły radośnie.

Na przerwie Łucja wpatrywała się w ogródek, ale nie trzymała już w ręku łopatk. Przypomniła sobie Hanię, która odnalazła swój głos, Julka, który zdobył nowe umiejętności, i klasę, w której mimo obecności



Yasmin znalazło się miejsce jeszcze na pluszaka, aparat słuchowy i różowy sweter. Zrozumiała, że obecność nowej koleżanki niczego im nie zabrała. Przeciwnie, wniosła coś, dzięki czemu każdy mógł zapuścić swoje korzenie głębiej, rozwinąć liście śmieiej i zakwitnąć tak, jak potrafi najlepiej.

W tym momencie obok pojawiła się Yasmin. Trzymała w dłoni małe, błyszczące ziarenko.

– Dla ciebie – powiedziała cicho.

Łucja wzięła nasionko i razem z Yasmin wsadziła je do ziemi. W sam środek, między różowe bratki i pachnące zioła.

Nie wiedziały, co z niego wyrośnie. Ale wiedziały jedno: będzie miało tu swoje miejsce. W ogrodzie – i w klasie – zrobiło się miejsce dla każdego.

Małgorzata Kłak

Do wszystkich dzieci





Jest na świecie pewna magia,
znana chyba przez każdego
Sprawia ona, że co ranka
mamy w sercu coś ciepłego
Nie pojawia się od razu,
lecz wymaga naszej pracy
Trzeba jednak mieć do tego kogoś,
kto ten trud zobaczy
Wówczas całkiem niespodzianie
wszystko robi się piękniejsze
Nawet płatki na śniadanie
migiem robią się smaczniejsze
Budzik, kiedy dzwoni rano,
zamiast brzęczeć ładnie śpiewa



Niebo częściej jest niebieskie,
a wokół kwitną drzewa

Nawet kiedy niewyspanie
wciąż tańczy po powiekach

Starczy jedno powitanie
i już mamy na co czekać

Żeby tego było mało,
jest to ponoć zaraźliwe

Kiedy uśmiech masz na twarzy –
i dla innych jest to miłe

Jak nie wierzysz, to zaczekaj,
sam zobaczysz, co się dzieje

Kiedy w Twojej szkolnej ławce
są w pobliżu przyjaciele

Shar Piwowskie

Ptasia narada



45



Jak co roku, tuż przed nadejściem lata,
odbyła się Ptasia Narada.
Dyskusja, jak od dekad, ta sama.



Dlaczego Paw, choć tak samo zdobiony,
ma być inaczej niż Modraszka traktowany?
Bo nie ma potrzeby latać tak długo i daleko?
Czy to przez rozmiar skrajnie odmienny?



A dlaczego Papuga Żako
ma więcej głosu, niż cichy
Łabędź czy Koliber?

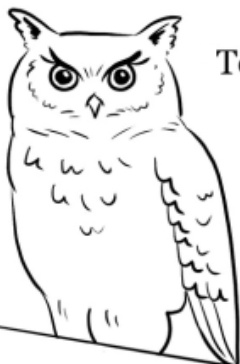


A czy Pingwin lepszy od Kaczki,
skoro i ona nurkować potrafi?



Nagle wśród odgłosów i dziobania cisza nastała...





To Sowa! Taka mądra, a na spotkanie zasnęła!

To nie moja wina, że nocny
tryb życia prowadzę...

I nie was, Wróble, winię,
że wolicie pola od lasu.

Czy Wy, ptasia rodzino, nie widzicie tego?
Że Żuraw podobny jest do Flaminga,
bo mimo innego klimatu,
tak samo się w grupie odnajduje?



A chór może się składać i ze Słowików, i z Bibili.
Bociana można przyjąć na zimę w Afryce.
Nie ma sensu się spierać, kto od kogo wyżej lata.

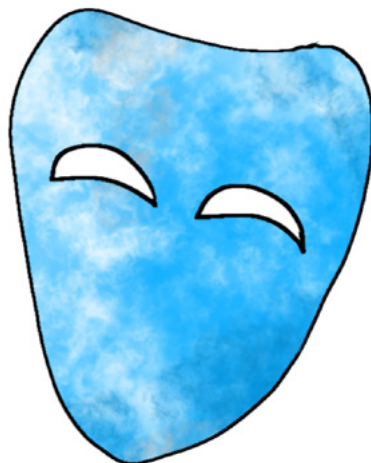
Wystarczająco już wrogów naturalnych mamy,
żeby jeszcze skakać sobie do dziobów nazwajem!



I tak oto, po wielu dekadach,
do porozumienia dotarła Ptasia Narada.

Zofia Pawlak

Tam, gdzie echo maski cichnie





Za siedmioma rzekami, wśród traw i wzgórz,
gdzie ciszę kołyszą chłodne wiatry mórz.
Była kraina,
gdzie każda rodzina
maską chroniła się wszerek oraz wzdłuż.
Maski niezwykle, jedna w kwiaty róży,
inna z błękitu – jak niebo po burzy,
ze szkła, z metalu,
z papieru, krochmalu
i inną przyszłość każda z nich wróży.
Z tych masek płyną przeróżne dźwięki:
jeden ton twardy, inny zaś miękki.
Im bardziej zgrane,
tym mniej nieznane –
a inne wzory budziły lęki.
To dla zabawy? Niestety nie.

One mówiły, kto kim jest i gdzie.
Kogo zaprosi,
kogo nie znosi,
a nawet – co lubi, co robi, co wie.
Wioska nad Stawem była jak z obrazka,
niestety każdy tam drzwiami trzaska.
Różne domy stały,
jak puch i jak skały –
każdego z sąsiadów oddzielała maska.
Rodzice mówili: „Nie mieszaj wzorów!”
„Z innością zawsze jest wiele sporów!”
A dzieci w pół słów,
gubiły swój ruch,
nie rozumiały dorosłych oporów.
Gdy nagle ujrzeli dziewczynkę niedużą,
długowłosą, bosą i z odkrytą buzią.
Spokojnie milczała,
we włosy wplatała
kwiaty liliowe przekładane różą.
Jej twarz nagusieńka, bez żadnego piórka,
bez gliny, bez wzoru, bez jednego sznurka.
A ludzie wzburzeni

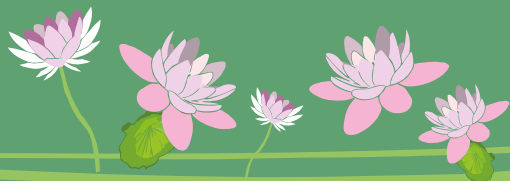
krzyczą przerażeni:
„Uciekaj dziewczynko z naszego podwórka”.
Lecz dzieci z wioski do niej ciągnęło,
coś tak innego w ich życie wnet tchnęło.
Przy niej, tak cichej,
niewinnej i dzikiej,
nowe spojrzenie w ich oczach błysnęło.
W porannej ciszy, obok drzew i kłosów,
dzieci coś wołało, mimo że bez głosu.
Bez słowa, bez krzyku,
siadły przy strumyku,
jakby przeczuwały nagłą zmianę losu.
Dziewczynka, co maski żadnej nie miała,
w skupieniu coś z liści sobie układała.
Trochę gliny, piasku,
uśmiechu i blasku,
znajome wzory pięknie malowała.
Ten widok był dla nich pełen niespodzianek,
to są ich maski, bez murów, bez ścianek.
Złożyły się razem
w jedną piękną frazę –
jakby świat był jedną z wielu układanek.

Ktoś chciał się przyłączyć do jej wyobrażeń,
oddął więc muszelkę pełną morskich wrażeń.
Oddawali szkiełka,
błyskotki, drewnienka –
powstawała przestrzeń pełna wspólnych marzeń.
Dziewczynka te skarby zbierała wśród trawy,
bez żadnego lęku, bez żadnej obawy.
Układała wzory,
kręgi i kolory,
tak powstało miejsce do wspólnej zabawy.
A dzieci się śmiały i były jak nigdy,
bo znikwały spory, kłopoty i szyfry.
Nie mówiły słowa,
lecz każda rozmowa
znaczyła więcej niż słowa czy cyfry.
Gdy ostatni kształt wskoczył na miejsce,
świat zadrżał lekko – jakby w podzięce.
Maski popękały,
oczy się spotkały
i ten nowy obraz trafił w każde serce.
Spojrzeli na siebie zupełnie od nowa,
bez blokady masek usłyszeli słowa,

zobaczyli czyny
każdej rodziny
i wśród sąsiadów zawitała zgoda.
I wtedy bez masek, bez warstw i bez granic,
zrozumieli w końcu, że są tacy sami.
Zamiast się bać,
zaczęli się śmiać –
wszystkie ich podziały przecież były na nic.
Dla wszystkich mieszkańców w tej jednej chwili,
spełniło się coś, o czym kiedyś śnili.
Złączyły się dłonie
we wspólnej obronie.
„To, co nas dzieliło, dziś nam daje siły”.



Do tej pory ukazały się:



ISBN 978-83-232-4512-4 (Print)
ISBN 978-83-232-4513-1 (PDF)